



Przewodnik

Miesięcznik Okręgu
Podkarpackiego

PZ N



Druk dofinansowano
ze środków PFRON (30)

6/2007

Tyle jesteś wart ile drugiemu pomożesz...



1 czerwca - Dzień Dziecka



Czerwiec

- to szczególny miesiąc w roku. W ten czas kończy się przepiękna wiosna z czasem przeistaczająca się w dojrzałe lato. Przed rokiem wydedukowaliśmy, że prawdopodobnie miesiąc swoją nazwę wywodzi od stadia rozwojowego pszczoły miodowej lub od nazwy muchówki również zwanej **czerwiem**. W niektórych regionach kraju w miejscach piaszczystych rośnie roślina zielna – z rodziny goździkowatych – o nazwie **czerwiec**. W jej korzeniach pasożytuje owad o nazwie **czerwiec polski**, którego larwy w średniowieczu były powszechnie używane do barwienia tkanin. Być może w tym fakcie należy dopatrywać się nazwy tego okresu.

Miesiąc inauguruje **Dzień Dziecka** obchodzony **1 czerwca**, zaś ten czas - niemalże – kończy się wraz z zakończeniem Roku Szkolnego - czyli w momencie -, gdy dzieci, młodzież i studenci otrzymują laurki „zbierając plony całorocznej pracy”.

To spostrzeżenie zaważyło na tym, że to wydanie naszego pisma – w założeniu – będzie ukierunkowane na dzieci w wielorakim znaczeniu tego słowa. Z tej okazji zaprezentujemy utwory poetyckie im dedykowane, przedstawimy trudny los dziewczynki, której przyszło urodzić się podczas okupacji w niewoli niemieckiej, zaprezentujemy wrażenia jednego naszych dzieci spisane po – fascynującej dla niego – wycieczce nad Bałtyk oraz opublikujemy wywiad młodej dziennikarki z dojrzałą poetką.

4 czerwca obchodzimy **Międzynarodowy Dzień Przeciwdziałania Agresji Wobec Dzieci**. (bez komentarza)

5 czerwca 1257r. Bolesław Wstydlivy wydał akt lokalizacyjny Krakowa na prawie niemieckim – tak charakterystycznym ładzie zauważalnym w zabudowie tego miasta.

7 czerwca obchodzimy **Boże Ciało** – czyli święto Ciała i Krwi Chrystusa – „obchodzone pod kopułą samego nieba obsypane deszczem kwiatów, a świętowane w najpiękniejszej porze roku”. W święto Bożego Ciała buduje się ołtarze ustawione pod gołym niebem, stroi się je zielonymi drzewami – najczęściej brzoźkami – i kwiatami. Prowadzony przez mężczyzn ksiądz niesie pod baldachimem monstrancję, zaś w powietrzu unosi się zapach kadzidła. Małe dziewczynki posypują drogę płatkami kwiatów, a przy każdym ołtarzu jest odśpiewana wyznaczona ewangelia i są odmawiane okolicznościowe modlitwy.

8 czerwca 1457r. Kazimierz Jagiellończyk uroczyście wjechał do Malborka – stolicy zakonu krzyżackiego, którego nie zdobył po grunwaldzkiej Victorii jego ojciec Władysław Jagiełło. Twierdzę Malbork oraz zamki w Ławie i Tczewie polski monarcha wykupił z rąk najemników krzyżackich, którym wielki mistrz nie był w stanie zapłacić żołdu.

Pierwsze dekady czerwca, to terminy kolejnych wizyt papieża Jana Pawła II w Polsce. To podczas tych pielgrzymek na ołtarze wynosił kolejnych świętych wywodzących się z naszego Narodu oraz sukcesywnie odwiedzał kolejne diecezje i miejsca kultu religijnego.

20 czerwca 1922r. urodził się **Karol Małcużyński** - jeden z najwybitniejszych powojennych dziennikarzy polskich. Był komentatorem z procesu zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze.

21 czerwca 1527r. zmarł **Niccolo Machiavelli** – florencki pisarz, filozof i dyplomata. Jest twórcą maksymy: „**Cel uświęca środki**”, która dała „podwaliny” powstałej na przełomie XV/XVI wieku doktrynie politycznej nazwanej **machiawelizmem**.

21 czerwca o godz. **20⁰⁸** rozpoczyna się astronomiczne lato. W tę pierwszą najkrótszą letnią noc z 21/22 czerwca przed stuleciami nasi przodkowie odprawiali zbiorowe obrzędy związane z kultem wody, ognia i płodności. Była to **noc Kupały** – na polskich ziemiach zwana **sobótką**. Po przyjęciu chrześcijaństwa noc sobótkową połączono z wigilią św. Jana – powstała **noc świętojańska**. Do dzisiaj w niektórych regionach kraju „w tę czarodziejską noc” poszukuje się kwiatu paproci, pali ogniska, a panny puszczają wianki.

23 czerwca, to **Dzień Ojca**.

W tym miejscu wszystkim Ojcom Redakcja pragnie złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia, zadowolenia z życia ... oraz docenienia naszej roli w tym coraz bardziej sfeminizowanym świecie. Pokażmy, że - tak jak Matki – również jesteśmy odpowiedzialni, potrzebni i niezbędni w każdej rodzinie.

24 czerwca, to **Światowy Dzień Zapobiegania Osteoporozie**.

28 czerwca 1757r. urodził się **Jan Paweł Woronicz** – duchowny, poeta, prymas Królestwa Polskiego (zm. 1829). Dziś przy ulicy jego imienia jest siedziba Telewizji Polskiej.

*Czerwiec, to czas rozważania tragicznych wydarzeń i faktów z najnowszej historii Polski. Dlatego też nie wolno nam zapomnieć o poznańskich wydarzeniach z **28. 06. 1956** roku jak też o radomskich protestach z **24. 06. 1976r.** Pamiętajmy datę **30. 06. 1946r.**, gdy narzucona nam siłą władza w sfalszowanych wyborach zapragnęła uprawomocnić narzucony nam siłą system.*

*Czerwiec, to szczególny czas w naszej najnowszej historii. Jest to okres buntu narodu jak też czas wielu moralnych zwycięstw; w tym największego zainicjowanego przez Największego Syna Narodu na Placu Zwycięstwa **2 czerwca 1979r.** podczas Jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. To wtedy On wygłosił szczególną homilię, której przesłanie wstrząsnęło Polską pamiętnymi słowami:*

„Niech zstąpi Duch Twój !

I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”

<Zygflor>, 2007-04-16



1997 2007

Przed dziesięcioma laty –

- jako przedstawiciel ówczesnego Przemyskiego Okręgu PZN brałem udział w dniach 16 – 24 07. 1997r. w Sympozjum Europejskiej Unii Niewidomych, które odbywało się w Polsce w Ustroniu Górskim w niezapomnianym „Kosie”. To tam wówczas poznałem smukłego i towarzyskiego Mariana Błażejewskiego, który reprezentował Rzeszowski Okręg PZN.

Los sprawił, że zamieszkałem z dr Tomkiem Sękowskim synem twórczyni polskiej tyflopedagogiki - prof. Zofii Sękowskiej oraz Modesta Sękowskiego - osoby równie pięknie zapisanej w historii naszego ruchu, z którym miałem okazję omówić wiele spraw, dowiedzieć się wielu rzeczy i czegoś się przy nim nauczyć. Oczywiście podczas narad siedzieliśmy przy jednym stoliku skrzętnie robiąc notatki, ponieważ na zakończenie przedstawiciel naszej grupy miał zakończyć to międzynarodowe sympozjum jako przedstawiciel organizatora, czyli strony polskiej.

Do dzisiaj posiadam zapisany notatnik, który przeglądając po dziesięciu latach przypominałem sobie o czym wówczas mówili przedstawiciele z innych państw - konfrontując to z aktualną sytuacją inwalidów wzroku w współczesnej Polsce - zastanawiam się co z uwag i doświadczeń innych sprzed dekady udało się nam wdrożyć po tym okresie w naszym społeczeństwie.

Na plus – i to ewidentnie – uwidacznia się sprawa wykorzystania komputerów przez nasze środowisko oraz ich powszechność. Wtedy prawie wcale nie mówiło się o Internecie, ale podejrzewam, że teraz w dobie komputeryzacji i informatyzacji polscy niewidomi nie powinni zbyt odstępować od podobnych nam osób z Europy Zachodniej. Niewątpliwa w tym zasługa PFRON-owskiego programu „Komputer dla Homera”, który nasycił w ten sprzęt nasze środowisko.

To wówczas miałem okazję zobaczyć i wysłuchać ówczesnego przewodniczącego ZG PZN Tadeusza Madzię, Józefa Mendrunia, czy dr Kozłowskiego ze Szkoły dla Niewidomych przy ul. Tynieckiej w Krakowie. W tamtym okresie przedstawiciele wszystkich narodowych organizacji mówili o problemie zatrudnienia i edukacji niewidomych i słabowidzących.

Przeoglądając notatki skoncentruję się na najbardziej wartościowych wypowiedziach ludzi z poszczególnych organizacji, a które wówczas zapisałem.

Pamiętam, że przedstawiciel Rosji podkreślił, że **„człowiek niewidomy nie powinien zaniżać swojej wartości, a jego samoocena winna odzwierciedlać jego wartość i takie nastawienie powinno pomagać zwalczać trudy”**.

Reprezentant Niderlandów wypowiedział znamienne zdanie, że **„Holendrzy za ludzi niepełnosprawnych uważają ludzi niewykształconych”**. Przed dziesięcioma laty u nich niewidomi pracowali jako prawnicy, operatorzy komputerów. W tamten czas od nich nauczyłem się jednego: **„Jeśli masz problem ze wzrokiem – bez względu na to, czy jesteś całkowicie niewidomy, czy jesteś słabowidzący – to poruszaj się z**

białą laską, która ochroni Cię, gdyż posługując się nią jesteś oznakowany i przez to inni muszą na Ciebie uważać”.

Któregoś dnia Sydney Collins z Wielkiej Brytanii opowiedziała **o nagminnie stosowanym na wyspach oznakowaniu – tabliczkami w brajlu - wind, budynków oraz powszechnym stosowaniu poręczy, podejść i podjazdów dla innych niepełnosprawności**. Prelegentka opowiedziała nam, że u nich **powszechnie szkoli się pracowników administracji, hoteli i urzędów w tym, jak mają obchodzić się z niewidomymi**. Bardzo pomocna w osiągnięciu tego stanu była zatwierdzona przez brytyjski parlament „**Ustawa w przeciwdziałaniu dyskryminacji ludzi niepełnosprawnych**”. To już wówczas Brytyjczycy praktykowali oznakowywanie - **za pomocą nalepek w brajlu** – towarów, leków i wyrobów, określania ich koloru oraz rodzaju i sposobu obsługi sprzętu AGD. Podobną metodą oznakowywano początek schodów, toalety i inne miejsca użyteczności publicznej. Przed dziesięcioma laty zaczęli stosować sygnalizację dźwiękową, której nadajniki były umieszczane na początku schodów, podziemnych przejść, czy wind.

Szkot z Edynburga – James Mc Kenzie oświadczył, że **ich najważniejszym osiągnięciem jest chyba to, że spowodowali, iż są niezauważalni przez społeczeństwo, że się z nim zintegrowali**. Dpracowywali się takiego traktowania poprzez zniesienie takich barier społecznych jak:

- zwalczanie uprzedzeń na uczelniach,
- podniesienie świadomości społecznej,
- uświadamianie ludziom z dysfunkcją wzroku, że jeśli chcą równouprawnienia, to niech nie liczą na to, że będą traktowani „przez palce” przez to, że ... są niepełnosprawni,
- walkę ze stereotypem, że ślepotą jest kalectwem, które czyni człowieka nim dotkniętego niezdolnym do żadnej pracy,
- ułatwienie dostępu do informacji, z czym dotąd mieli problem.

Swoje wystąpienie niewidomy Szkot zakończył podaniem informacji, że zawodowo zajmuje się polityką i informatyką, a ich niewidomi studenci na uczelni traktowani są na równi z widzącymi, a jeżeli trzeba, to korzystają z indywidualnego toku studiów.

Na zakończenie przytoczę przepis angielskiej delegacji na cudowną działalność w naszym środowisku. W/g ich relacji są to: wsparcie, integracja, nauka, organizacja i nowe technologie.

Gdy tak popatrzę z perspektywy 10 lat na naszą polską rzeczywistość – dotyczącą naszego środowiska - , to chyba jedynie PFRON i komputeryzacja naszego środowiska dokonały cywilizacyjnego dużego kroku. Nie dalej jak wczoraj z anteny Radia Rzeszów usłyszałem interwencję naszego kol. Jana Perlaka, który monitował, aby z niektórych rzeszowskich przejść dla pieszych nie wyłączać na noc sygnalizacji dźwiękowej i aby te, które są zamontowane na kilku przejściach były w końcu sprawne. Interwenujący dziennikarz Radia Rzeszów dowiedział się, że wyłączenia sygnalizacji dźwiękowej domagał się mieszkający w pobliżu skrzyżowania lokalny dygnitarz, któremu ten cichy

dźwięk nie pozwalał zasnąć (jednak odporny jest na hałas przewalających się pod oknem samochodów).

Minęło dziesięć lat od chwili wymiany myśli, poglądów i doświadczeń przedstawicieli naszych środowisk z wielu europejskich – i nie tylko – państw. Być może skorzystaliśmy z niektórych rad – szczególnie w kwestii uświadomienia społeczeństwa, ale jak spojrzę na naszą rzeszowską metropolię - z naszego punktu widzenia - i pamiętając, co ciągle wytyka władzom miasta Jan Perlak, to przed nami jest ogrom zadań i nic to, że rząd podpisał Traktat Amsterdamski. Sami najlepiej wiecie, co doskwiera nam w Rzeszowie, a jak nasze sprawy przedstawiają się gdzieś niżej, czyli na tzw. prowincji?

Mój Szanowny Kolega Marian powinien potwierdzić moje spostrzeżenia sprzed dekady. Wprawdzie siedział przy innym stoliku i wraz ze współtowarzyszami rozstrzygał inne zagadnienia, to na pewno uczestnicząc w plenarnych posiedzeniach wysłuchiwał prelekcji naszych gości, których słowa - z notatek – starałem się Czytelnikowi zaproponować do przemyślenia i rozważenia.

<Zygflor>, 2006-03-10

P.s.



Kol. Marian Błażejowski

Jedynym pozytywnym przykładem „stagnacji” przeżytej przez nas dekady jest Nasz Kolega Marian Błażejowski. Nadal jest towarzyskim równym facetem zbyt dużo nie mówiącym, ale zmuszającym rozmówcę do koncentracji i skupienia się na nim i na tym, co myśli i mówi. Jest spostrzegawczym, dowcipnym i chętnie witany Kolegą w każdym towarzystwie. Dobrze, że On przez ten czas radykalnie się nie zmienił i jest to jeden z największych pozytywów, które nazwałem „stagnacją”.

Największe osiągnięcie Polski w przeżytym dziesięcioleciu, to zintegrowanie się z UE i wynikające z tego faktu nowe możliwości odnajdywania się i pozyskiwania środków „w tym międzynarodowym towarzystwie”. Jako naród uczymy się tego już trzeci rok – w tym nowe doświadczenia w tej kwestii zdobywa też nasze środowisko.

Urodzona w Reichu – w Rzeszy Niemieckiej

- czyli wspomnienia sekretarz Koła PZN w Leżajsku – **Emilii Giedlarowicz** – dotyczące zawiłych początków jej życia i wynikających z tego faktu dla Niej komplikacji .

W wyniku decyzji lokalny władz okupanta dwoje Polaków zostało z terenu zajętego przez hitlerowskie Niemcy po 1.09.1939r. wywiezionych do Rzeszy Niemieckiej na przymuszone roboty. Mężczyzna i kobieta znaleźli się w okolicach miasta Ulm w Bawarii. Byli to biologiczni rodzice naszej rozmówczyni. Tam z nieformalnego związku w 1943r. na świat przyszła Emilia. W kilka miesięcy po porodzie – w wyniku alianckich nalotów – zginął ojciec. Po porodzie - po kilku tygodniach – noworodek został zabrany matce do obozu dziecięcego – do sierocińca. Przybywało w nim ponad 300 dzieci. Była w nim ponad 2 lata. W tym czasie tylko kilkakrotnie widziała ją matka dzięki grzeczności i życzliwości zakonnic, która umożliwiła tajemne odwiedziny. W tym czasie – jako dziecko niewolnicy – była poddana eksperymentowi medycznemu, ponieważ z Jej pośladka pobrano duży wycinek skóry jako przeszczep dla niemieckiego żołnierza.

Do momentu zakończenia wojny była w niemieckim sierocińcu, w którym uległa całkowitemu zniemczeniu. Po koniec 1945 r. znowu była z matką, która nie mogła się z nią porozumiewać się w języku polskim. Z powodu nie znajomości ojczystego języka dla Emilii zaczęła się kilkuletnia powojenna gehenna. Po pierwsze: – w domu Jej matki - nie chcieli ich przyjąć po powrocie z Niemiec, bo podejrzewali, że Jej matka wróciła z tzw. „niemieckim bachorem”, a to wówczas było wielką ujmą dla rodziny. Długo akceptowali nową sytuację, aby w końcu przyzwyczać się do niej.

Jako 3,5 letnie dziecko rozpoczynała życie w swojej Ojczyźnie. Z czasu powrotu z Niemiec pociągami do Polski zapamiętała, że – gdy podglądała świat przez dziurę po sęku - uciekały Jej słupy telefoniczne i wtedy to tego nie mogła zrozumieć i pojąć. Od razu we wsi stała się pośmiewiskiem dla rówieśników, bo nie знаła polskiego, a rzeczy i zjawiska określała sobie znanymi słowami niemieckimi. Powojenna bieda oraz schorowana matka nie sprzyjały edukacji ani kształceniu półsieroty. Do szkoły poszła w 1950r., gdzie nadal używała dużo słów w znienawidzonym języku. Dlatego też rówieśnicy określali Ją przezwiskami typu: Hitler, szwab, Niemiec – w ten sposób Jej dokuczając. Bardzo to przeżywała. Jak na ironię: Polka urodzona w Reichu – w czasie wojny – wojenne piętno odczuwała grubo po jej zakończeniu, a do tego – aby było śmieszniej – w swojej Ojczyźnie po powrocie w rodzinne strony matki. Zawsze odczuwała brak ojca. Niejednokrotnie z dziecinną zazdrością patrzyła jak jej koleżanki tuliły się do swoich tatusiów, którzy dyskretnie odwzajemniali im swoje uczucie.



Jak wspomina, to jej życie mogłoby się potoczyć inaczej, gdyby mogła się uczyć - bo miała talent –, tylko nie miała do tego warunków. Po ukończeniu szkoły - jako 14-latką pracowała -w Cegielni w Jarosławiu, a potem w przeworskiej Cukrowni, aby zarobić na utrzymanie swoje i schorowanej matki. W 1965r. wyszła za mąż w okolicach Leżajska. Dochowała się trójki dzieci, wybudowała dom, w którym pozostał tylko syn, który – idąc śladami dziadków – nie mogąc znaleźć pracy w kraju – obecnie pracuje w Niemczech. Jest to jedna ze smutniejszych refleksji Emilii.

Niedożywienie we wczesnym dzieciństwie oraz przebyte w tym okresie choroby, przeprowadzone przez hitlerowskich lekarzy doświadczenia „na Jej

skórze” spowodowały, że przez wiele lat była podatna na bardzo wiele chorób – być może tym przeżyciom zawdzięcza to, że teraz należy do PZN mając problemy ze wzrokiem.

Z mieszanymi uczuciami wspomina kontakty z „Fundacją Polsko – Niemieckie Pojednanie” związane z dochodzeniem odszkodowania za lata przeżyte w niemieckim sierocińcu. Z tego okresu ma tylko metrykę urodzenia. Przed 10-laty Emilia – wraz z grupą 80 osób - została zaproszona do miasta Ulm na spotkanie byłych przymusowych robotników, którzy w okresie okupacji w tamtych okolicach niewolniczo pracowali. Z satysfakcją wspomina pobyt w Niemczech w tym mieście, gdzie – wraz z innymi poszkodowanymi przez III Rzeszę – była goszczona i honorowana przez potomków dziedziców lokalnych fabryk i majątków, u których pracowali przymusowo Polacy. Mile wspomina kontakt z niemieckim historykiem Sylwestrem Lichnerem, który wykorzystał Jej wspomnienia w książce pt. „**Piękny straszny Ulm**”, w której mówi o tym czasie tak trudnym i niechlubnym dla Niemców, ku ustaleniu i przedstawieniu prawdy – gorzkiej prawdy – dla obecnie żyjących jak też dla potomnych. Ma satysfakcję z tego, że Jej wspomnienia zostały wykorzystane „dla historii” – dla oddania prawdy o tamtym czasie. W ich postawie dostrzegła chęć zadośćuczynienia za przewinienia ojców. Mile wspomina kontakty z niemiecką dziennikarką, z którą do dzisiaj utrzymuje znajomość i którą corocznie gości w swoim domu.

Jako chichot historii – bez komentowania i wgłębiania się w meandry historii – określa fakt wyjazdu „za chlebem” do Niemiec swojego syna.

Przypomina mi się kiedyś usłyszane z ust gen. Jaruzelskiego powiedzenie, że „Historia kołem się toczy”. Myślę, że Emilia powinna zgodzić się z tym stwierdzeniem, bo coś w nim jest. Chodzi tylko o to, aby to co nas dotyka zawsze kończyło się dla nas – oraz dla naszych bliskich – dobrze.

Tyle pokrótce wspomnień naszej Koleżanki oraz moja refleksja, z którą Ona jak i Czytelnicy powinni się zgodzić.

Emilii Giedlarowicz życzę dużo zdrowia, zadowolenia z życia oraz zapału do dalszej pracy na rzecz środowiska osób z dysfunkcją wzroku w rejonie Leżajska.

<Zygflor>, 2006-09-07

Wycieczka na Wybrzeże

W listopadzie 2005 roku przeprowadzałem wywiad z Anną Woźniak – Szymańską - przewodniczącą ZG PZN - podczas jej wizyty na Podkarpaciu. W jednym z wątków swej wypowiedzi Pani Prezes sceptycznie odniosła się do wykorzystywania dofinansowania środków pieniężnych z PFRON, które Zarządy Kół PZN przeznaczają przede wszystkim – jak stwierdziła rozmówczyni – na organizowanie wycieczek i pielgrzymek integracyjnych zamiast organizować np. szkolenia lub turnusy rehabilitacyjne.

Reprezentuję małe Koło PZN i doskonale zdaję sobie sprawę, iż żaden z moich ludzi nie odwiedziłby Lichenia, Częstochowy, Malborka czy Gdańska - i nie zobaczyłby Bałtyku -, gdyby nie wycieczka integracyjna dofinansowana przez PCPR.

W ubiegłym roku zaryzykowałem i zabrałem na naszą największą - jak dotychczas – „wyprawę” małego Michała wraz z opiekunką. Po powrocie dowiedziałem się od matki, że dziecko bardzo przeżyło wycieczkę i długo ją wspominało.

Michał Woszczak jest uczniem Ośrodka Szkolno – Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych na Tynieckiej w Krakowie. W dwumiesięczniku uczniów OS-W o nazwie „**Czujnik**” ukazały się wakacyjne wspomnienia wychowanków w/w placówki – w tym „mojego” dziecka.

Po przeczytaniu wspomnień Michała jeszcze bardziej jestem przekonany do tego, że warto kontynuować wybrany kierunek i dla ludzi robić to, co potem wspominają przez lata - tak jak mały Michał.

A oto jego wakacyjne wspomnienia – a inaczej mówiąc przedruk – opublikowanych wrażeń na łamach dwumiesięcznika „**Czujnik**”:

„Wycieczka na Wybrzeże”

„W sierpniu pojechałem z moja siostrą na wycieczkę nad morze. Jechaliśmy autokarem całą noc.

Najpierw zwiedziliśmy Westerplatte – to jest miejsce, w którym 1 września o godz. 4⁴⁵ rozpoczęła się II wojna światowa. Polscy żołnierze byli bardzo dzielni, bronili się przez jedenaście dni. Oglądaliśmy stare wojenne bunkry.

Potem pojechaliśmy do Gdańska, gdzie zwiedziliśmy kościół Mariacki i św. Brygidy i największy dźwig portowy. Byliśmy też przy starym więzieniu, przy którym w średniowieczu bardzo męczono ludzi – łamano ich kołem, ścinano gilotyną albo obcinano im palce. Dalej poszliśmy pod pomnik Solidarności – to takie ogromne żelazne trzy krzyże.

Potem pojechaliśmy do Gdyni, gdzie zwiedziliśmy okręt wojenny „Błyskawica”.

Po południu byliśmy na zamku krzyżackim w Malborku. Składał się z czterech części i otoczony był wysokim murem. Nikomu nie udało się go zdobyć. Rycerze krzyżaccy spali w ubraniach i mieli broń przy sobie.

Dalej pojechaliśmy do Gietrzwałdu, gdzie ksiądz opowiadał nam o objawieniach Matki Boskiej i do Świętej Lipki, gdzie oglądaliśmy kościół z cudowną figurką matki Boskiej. Podobno dawno temu młody przestępca, który miał być stracony następnego dnia, przez całą noc modlił się do Matki Bożej prosząc Ją o ratunek. Nagle ukazała mu się Matka Boska, która poleciła mu wyrzeźbić Swój wizerunek i

umieścić go na pierwszym drzewie, które spotka. Kiedy ocknął się, zobaczył koło siebie kawałek drewna i dłuto. Od razu zabrał do roboty. Figurka była tak piękna, że darowano mu życie. Uszczęśliwiony więzień postawił figurkę na lipie. Ludzie ze wszystkich stron przychodzili się tam modlić i spotykało ich wiele cudów. Wkrótce zbudowano tam kapliczkę, a potem kościół – ustawiony na jedenastu palach (tuż obok przepływa strumień, który został zasypany).

Na koniec naszej wycieczki odwiedziliśmy w Warszawie grób księdza Jerzego Popiełuszki. Pomodliliśmy się i ruszyliśmy do domu, gdzie przyjechaliśmy późno w nocy”.

autor wspomnień: Michał Woszczak kl. IV

„Sztuką jest starzeć się godnie”

*- czyli omówienie referatu prof. Zofii Krzemkowskiej p.t. „**Oczekiwania osoby niewidomej w wieku starszym**” - jako wskazanie dla wszystkich generacji zrzeszonych w PZN.*

„Czas mija, pamięć pozostaje” – to główne spostrzeżenie i prawda jaka pozostaje dla człowieka wchodzącego w starszy wiek. Tym stwierdzeniem rozpoczęła swą prelekcję prof. Krzemkowska. W wystąpieniu podała dane statystyczne dotyczące starszych niewidomych w szeregach PZN. Powiedziała jak starzenie wpływa na nas samych, jak przyjmujemy je z jego ograniczeniami, jak przeżywamy przejście na emeryturę oraz o potrzebach ofert wpływających od Kół PZN dla tej grupy wiekowej. Sprecyzowała oczekiwania starszej generacji, a skierowane wobec władz Związku.

„Sztuką jest starzeć się godnie”, „Nie uciekniemy od starości – sama przyjdzie”, „Młodzi żyją nadziejami, starsi wspomnieniami”, „Młodość i radość zachowa ten, kto zachowa młody umysł” – to niektóre myśli zacytowane przez prelegentkę, a skierowane do nas wszystkich.

Pani profesor względem władz PZN wyraziła aprobatę za ogłoszenie roku 2007 „Rokiem Seniora – Nestora”. Wyraziła nadzieję, że ten fakt przyczyni się do skoncentrowania uwagi na potrzebach tej grupy członków PZN, tj. na ich aktywizacji, wykorzystaniu drzemącego w nich potencjału intelektualnego oraz doświadczenia życiowego. Wyraziła - w imieniu całego swojego pokolenia – akces do aktywnej pracy w Kołach PZN pomimo ograniczenia możliwości fizycznych wynikających z wieku.

„Rozmowa, dialog, zainteresowanie”, to ważne środki terapeutyczne skierowane ku starszym. Tego – co wymieniłem powyżej – Oni oczekują od macierzystych Zarządów Kół PZN.

Prof. Zofia Krzemkowska stwierdziła, że Ona i Jej pokolenie nie może się zgodzić z twierdzeniem młodych działaczy, którzy o roli starszych mówią: „*Ich czas już minął, trzeba iść do przodu, przed nami nowe wyzwania*”. Z naciskiem podkreśliła, że Jej pokolenie mocno zapisało się w drabinie pokoleń i „*ich udziału w tworzeniu PZN nie da się wymazać*”.

Zauważyła, że na 70 tys. zrzeszonych w PZN 28 841 osób, to członkowie w wieku powyżej 60 lat, co stanowi 47, 2% stanu osobowego PZN.

Przypomniała, że w/g WHO starość dzieli się na trzy okresy: **wiek podeszły** – do 75 lat, **wiek starczy** – 75-90 lat oraz **wiek sędziwy** – powyżej 90 lat. Zauważyła, że przejście na emeryturę, to przeżycie dla każdego człowieka. „*Praca dla człowieka, to zaporą przeciwko smutkowi*”, „*Praca, to najlepsza forma rehabilitacji*”, a przejście na zasłużony odpoczynek, to poczucie braku przydatności dla środowiska, depresja, bezczynność, brak poczucia bezpieczeństwa. *Cóż w tej sytuacji można robić?* – rozwijając myśl takiej treści pytanie zadała prelegentka.

Zwracając się do swoich rówieśników powiedziała: „*Nie ma się co nad sobą roztkliwiać*”. Zaproponowała im rozwój własnych pasji (*jest teraz na to czas*), pracę dla własnej rodziny, odnowienie zerwanych więzi, a myśl podsumowała konkluzją: „*Starość należy zaakceptować, bo każdego ona czeka; musimy uczynić ją w miarę radosną*”. Pomocą w tym mogą być Koła PZN, które mogą zaproponować imprezy integracyjne, wycieczki, pielgrzymki, stworzyć warunki do nauki języków obcych, uprawiania sportu w CROSS lub zgłębiać zainteresowania w Kółkach Zainteresowań.

Pani Profesor usilnie namawiała swoich rówieśników do podjęcia trudu podróżowania, brania udziału w turnusach rehabilitacyjnych, zwiedzania ościennych państw, czynnym udzielaniu się w Klubach Pogodnej Jesieni.

Podkreśliła potrzebę istnienia dobrej i szybkiej informacji w PZN, która również będzie docierała szybko do ludzi starszych. Swojej generacji zaproponowała czytelnictwo, bo „*Czytanie rozwija rozum młodzieży, odmładza charakter starca, uszlachetnia w chwilach samotności, daje pomoc i pocieszenie w przeciwnościach*”. Podkreśliła znaczenie pisma brajla, które daje niewidomemu niezależność, czyni go samodzielnym np. przy odczytywaniu numerów pokojów – choćby w „Klimczoku”.

Przedstawiciele młodszych generacji zachęcała „*Do pamięci o tych, którzy tworzyli PZN, a dziś są w wieku starszym*”. Wyraziła aprobatę wobec władz PZN za nagłośnienie oraz zauważenie problemów starszego pokolenia – i ogólnie zjawiska starzenia się PZN – oraz podjęcia prób wyjścia z propozycją dla tej grupy wiekowej.

Zganiła „*zablokowanie się generacji na nowinki związane z zaznajamianiem ze współczesnymi nośnikami informacji*” - czyli komputeryzacją i Internetem. Podkreśliła szczególną rolę dla swojego pokolenia KCKNiS w Kielcach, Uniwersytetów III Wieku, namawiała do udzielania się w lokalnych zajęciach kulturalno-oświatowych. Stwierdziła, że zainteresowanie się sztuką i muzyką będzie pomocne we wzmaganiu się z niedogodnościami losu i wieku, ponieważ nabyte wrażenia estetyczne podczas wernisaży lub koncertów wzbogacą nasze wnętrza i jest korzystne dla zdrowia psychicznego, zaś konieczność wyjścia z domu wpłynie korzystnie na kondycję i samopoczucie.

Z przykrością zauważyła permanentny brak pracowników dla niewidomych seniorów. Zauważyła, że ta pomoc jest konieczna, bo jak niewidomy może pójść sam na spacer lub wyjechać na turnus rehabilitacyjny? Jak ma zażywać ruchu? Rozwiązanie problemu widzi w wolontariacie oraz w większym zaangażowaniu w sprawę osób słabowidzących. Do wszystkich – w tym i do niedowidzących – zaapelowała o solidaryzm społeczny. Poruszyła temat tabu, którym jest zaangażowanie słabowidzących w pomoc niewidomym.

„Starość może być okresem pełnowartościowym łączącym aktywność młodych z mądrością i doświadczeniem starszych” – inaczej konkludowała prelegentka i udowodniała: „Aby starość taką mogła być, to wymaga wsparcia rodziny i organizacji”. „Człowiekowi najbardziej jest potrzebny drugi człowiek, a droga do niego wiedzie przez uśmiech, więc uśmiechajmy się do drugiego mimo wszystko” – do tego namawiała już wszystkich. Kończąc prof. Krzemkowska tchnęła w nas dosyć optymistyczno-filozoficzne aforyzmy o treści: „Polubić ludzi, to wielka radość, gdyż kontakty z nimi nas wzbogacają. Życie ma tyle kolorów, ile potrafisz ich w nim dostrzec. Oby w naszym życiu było ich jak najwięcej mimo upływu lat”.

Swoje wystąpienie zakończyła optymistycznym akcentem: *„Nadal cieszymy się życiem i smakujemy je”.*

Po wysłuchaniu referatu stwierdziłem, że większość wywodów wiekowej prelegentki skierowana jest do Zarządów Kół PZN. Procent ludzi starszych zrzeszonych w PZN jest zastraszająco wysoki i nadal będzie rósł. Jest to wielkie wyzwanie dla organizacji i problem, z którym będą – przede wszystkim musiały się zmierzyć Zarządy ogniw terenowych Związku. Dobrze, że ZG PZN dostrzegł problem, bo im szybciej zajmiemy się zagadnieniem i wypracujemy jakieś modelowe rozwiązania, to być może nasza starość będzie - być może - wyglądała ciut inaczej i przez to my będziemy mieli szansę korzystać z wcześniej wypracowanych rozwiązań – jeśli dożyjemy wieku podeszłego, starczego lub sędziwego ...

<Zygflor>, 2007-03-20



Myśli, które trafiają do serc ...

**z Izabelą Kustroń niewidomą poetką z Odrzykonia – rozmawia
Wioletta Zimmermann**

(obie Panie reprezentują Koło PZN w Krośnie)

- Wioletta Zimmermann: Tworzy Pani poezję. Wiersze proste,

ale pełne uczuć i ciepłych słów. Miłe i przyjemne. W jaki sposób Pani je „komponuje”?

- Izabela Kustron: Jestem osobą całkowicie niewidomą. Mam 83 lata. Moje wierszyki tworzę w myślach. Sercem i oczami duszy widzę poszczególne wersy i zwrotki. Zapisuję je w pamięci. Analizuję i poprawiam. Dopracowuję każdą linijkę. Dobieram słowa tak, by w wierszach był rytm i rym. Dopiero, gdy całość wiersza jest już gotowa, proszę o zapisanie go na kartce.

- Pani wiersze, to myśli ubrane w słowa. Co jest natchnieniem do ich tworzenia?

- Przyjazna atmosfera jest niezbędna do tworzenia. By ułożyć wiersz trzeba coś przeżyć i mieć w sobie słońce. Życie nikogo nie pieści, więc okazji i myśli do napisania jest bardzo wiele. Największe natchnienie mam nad ranem lub w nocy, gdy nie mogę zasnąć. Wtedy powstają wersy kolejnego wierszyka, o tak naprawdę jestem wierszokletą. Tworzę proste wierszyczki, którym daleko do prawdziwej i pięknej poezji.

- Wiele osób bardzo ceni Pani twórczość. Wiersze są publikowane, a co ważniejsze trafiają do serc odbiorców, którzy są przecież najlepszymi krytykami

...

- Najważniejsze jest dla mnie to, że słowa, z których konstruuje swoje wiersze trafiają do ludzi, do ich serc i myśli. Spotykam się z opiniami, że treść moich wierszy jest przyjemna i życiowa, prawdziwa, prosta – ale zarazem wymowna. Są osoby, które chcą czytać te moje rymowanki. Wysyłam je znajomym i rodzinie. Niekiedy moje wiersze drukowane są w czasopiśmie „Stygmata” i „Przewodnik”.

- Od kiedy poezja jest dla Pani sposobem wyrażania myśli i uczuć?

- Poezja od zawsze jest w moim życiu. Mój najstarszy brat – profesor Marian Kocór – uczulił mnie na piękno i wymowę słów. Wiele czasu spędziliśmy na wspólnym czytaniu poezji. Już jako mała dziewczynka podejmowałam próby pisania wierszyczków. W moim życiu wydarzyła się jednak tragedia. W szóstej klasie zaczęłam tracić wzrok. Nie mogłam już czytać, nie mogłam kontynuować nauki w gimnazjum. To było zwyrodnienie siatkówki. Myśli, które ubieram w słowa zastępują mi obrazy rzeczywistości. W słowach zapisuję wspomnienia i przeżycia. Wyrażam siebie. W wierszach utrwalam i dokumentuję życie. Nie widzę, ale cały czas czuję i przeżywam.

- O czym najchętniej tworzy Pani wiersze?

- Ja robię wiersze...Každy dzień jest do tego okazją. Tworzę wiersze o religii, duchowości, miłości, codziennych sytuacjach i przeżyciach. Piszę z okazji świąt, rocznic i jubileuszy. Zawsze znajdę słowa, które obrazują myśl. Układam wiersze podczas wyjazdów i spotkań z ludźmi. Dawniej potrafiłam leżeć w trawie i oglądać świat, to mnie inspirowało do tworzenia. Teraz do „pisania” dopinguje mnie ksiądz z parafii w Odrzykoniu. Często mówi do mnie: „Pani Izo, niech Pani coś stworzy!”

- Który spośród wierszy jest najbliższy Pani sercu?

- Wszystkie swoje wierszyki noszę w pamięci. Recytuję je w myślach. Najbardziej lubię wiersz, który ułożyłam będąc w Muszynie. Nadałam mu tytuł „Moje uroczę miejsce”. Często wracam myślami do tamtych chwil. Jestem romantyczką, więc zwracam uwagę na odczucia i atmosferę. W pamięci rejestruję wszystkie słowa, dawne utwory literackie i regionalne pieśni. W 2003 roku wzięłam udział w I edycji Wojewódzkiego Konkursu Czytelniczego pt. „Książki słowem malowane”. Na pamięć znam rozdział „Potopu” Henryka Sienkiewicza. Całe moje życie tworzą słowa. Są darem losu ...

rozmowę przygotowała: **Wioletta Zimmermann**

55 lat Koła PZN w Rzeszowie

W lutym br. minęła **55** rocznica założenia Koła PZN w Rzeszowie – drugiego pod względem stażu z działających ogniw terenowych naszej organizacji w regionie rzeszowskim.

O przypomnienie tamtych dni poprosiłem **mgr Eugeniusza Gilewskiego**, a oto relacja Jego autorstwa:

Rys historyczny

informujący jak przed 55 laty rodziła się rzeszowska struktura PZN.

*Na początku lat pięćdziesiątych w większych miastach naszego regionu zaczęły powstawać Koła PZN. Na przełomie 1951/52 roku takie ogniwo powstało w Rzeszowie, a jego pierwszym przewodniczącym został **Furman Jan**, a pierwsza siedziba Koła PZN, to prywatne mieszkanie przewodniczącego. W takim lokum ówczesny Zarząd pracował do 1966 roku. Następnie funkcje przewodniczącego objął **Ryszard Kielbasa**, który na takich samych warunkach sprawował swój urząd – tj. we własnym mieszkaniu – dodatkowo wykorzystując do tej działalności swoją żonę **Stanisławę**.*

23 lutego 1952 roku został powołany Oddział PZN w Przemyślu (na woj. rzeszowskie), którego siedzibę w 1970r. przeniesiono do Rzeszowa – miasta położonego centralnie w regionie rzeszowskim, a do tego jego stolicy.

Okręg w 1970r. swoją siedzibę miał przy Placu Wolności 2 zajmując lokal o 36 m² powierzchni. Po trzech latach działalności udało się pozyskać sąsiadujące z biurem Okręgu trzy pomieszczenia. Tym sposobem udało się zwiększyć powierzchnię użytkową do 102 m². To właśnie w tym czasie siedziba Koła została przeniesiona z mieszkania p. Ryszarda Kielbasy do lokalu Okręgu PZN. Mieściła się w świetlicy

Okręgu do 1992 roku – czasu, w którym nastąpiła przeprowadzka siedziby Okręgu PZN – jak też Koła PZN Rzeszów – na ul. Batorego 9.

W roku 2000 Kolo PZN lokalowo oddzieliło się od Okręgu. Od tego czasu siedziba Koła PZN w Rzeszowie znajduje się przy ul. Hetmańskiej 15, zaś adres Okręgu Podkarpackiego PZN, to Plac Dworcowy 2 - siedziba znajduje się w Przychodni Kolejowej tuż przy Dworcu PKP.

Następnie funkcję „sternika Koła” pełnili panowie: **Gałązka Bolesław, Drabik Adam** (obaj zmarli), **Chrzanowski Czesław, Miśków Wojciech, Nalepa Bronisław, Młodziński Edward, Janosz Bogdan** i – pełniąca funkcję od dwóch lat – **Ewa Kuźniar** – pierwsza kobieta w tym zestawieniu - , która udziela się społecznie w pracach Zarządu Koła od 1993 roku. (trzy kadencje była sekretarzem Koła, w czwartej początkowo była vice przewodniczącą, zaś od 2005r. jest przewodniczącą Zarządu Koła).

Ponieważ Koło od 1974 – aż do 2000 roku – swoją siedzibę miało przy Okręgu PZN, to pewne działania świetlicowe zazębiały się i były realizowane wspólnie z Okręgiem lub samodzielnie. W tamtym czasie organizowano bardzo dużo zajęć, o czym zaświadczą publikowane w przyszłości wspomnienia **Stanisławy Prucnal**.*

Tyle wspomnień człowieka – legendy Okręgu Podkarpackiego PZN – mgr Eugeniusza Gilewskiego.

A co obecnie dzieje się w Kole PZN Rzeszów ?

Na początek trochę statystyki. Jest to największe Kolo PZN zrzeszone w Podkarpackim Okręgu PZN. W tej chwili tworzy go **614** osób dorosłych i **58** dzieci. W tym jest 336 kobiet i 278 mężczyzn. Z tego grona 269 osób, to inwalidzi wzroku I grupy, a 345 ludzi, to niepełnosprawni z II grupą inwalidztwa z tytułu narządu wzroku. 75 członków, to ludzie całkowicie ociemniali, 45 ludzi, to ci, którzy dodatkowo borykają się z niedogodnościami związanymi z cukrzycą.

Jest to ogromna masa ludzi, mnóstwo spraw, problemów, które musi rozwiązać

Zarząd Koła pracujący w składzie:

przewodnicząca: **Ewa Kuźniar**

członkowie:

vice przewodniczący: **Eugeniusz Drozd**

Augustyn Piorun

sekretarz: **Anna Kowal**

Anna Sowa

skarbnik: **Stanisława Mikuszevska**

Jolanta Sabaj

Stworzyliśmy przy jednym z biurków mały krąg dyskusyjny. Z wielką emocją mówiły o tym, co kontynuują z cyklicznych imprez zapoczątkowanych przez poprzedników, co planują wdrożyć i jakie plany snują na bieżący rok. A mają się czym chwalić, bo wedle danych ze sprawozdania za ubiegły rok, to Zarząd rzeszowskiego Koła PZN w 2006 r. zorganizował 42 imprezy!

Chcąc przedstawić ich osiągnięcia i bolączki - o czym mówiliśmy - pozwolę sobie je przedstawić w blokach tematycznych.

Pierwszym omówionym problemem było **pozyskiwanie środków od sponsorów**. Jest to temat trudny do zrelacjonowania w każdym Kole PZN, a życiowe doświadczenie w tej kwestii mówi, że o takowe wsparcie jest coraz trudniej. Środki własne – czyli składki PZN – w całości przeznaczają na opłatę lokalu oraz dopłatę – jako środki własne – do zatrudnienia w biurze Koła pracownika. Wydatki mają dosyć spore, bo sam czynsz – nie licząc telefonów – to comiesięczna kwota 600 zł.

Ich wiernym sojusznikiem jest jeden z dyrektorów WSK PZL Rzeszów p. **Edward Strzępek**, z którego inicjatywy Zakład w 2005 r. przełał na ich konto 3 tyś. zł, zaś w 2006 wspomógł sumą 2,5 tyś zł. Jest to dla nich jedyne pewne źródło wsparcia finansowego. W tym roku **pevien anonimowy darczyńca** zasilił Kasę Koła kwotą 800 zł równocześnie zastrzegając sobie swoje „incognito”. Ta kwota pozwoliła im zorganizować spotkanie opłatkowe.

Występują o pozyskanie środków z Urzędu Miasta lub MOPS na organizację konkretnych imprez, tj. szkolenia rehabilitacyjne, wycieczki, spotkania integracyjne.

Wielką pomoc wyświadcza biznesmen – również pragnący zachować anonimowość - rubaszny p. **Leszek** - , który swoim prywatnym samochodem przywozi im żywność, podwozi w chwilach „gorących” do urzędów, gdy ścigają terminy. Jako rasowy wolontariusz służy „podwodą” steranemu życiem Eugeniuszowi Gilewskiemu przywożąc go do i z Koła PZN do domu. Służy im swoją filigranową osobą - oraz swoim pojazdem - w każdej potrzebie.

Co takiego szczególnego organizują w przeciągu roku?

Tak jak i wszędzie – są to imprezy cykliczne typu: Opłatek, Świącone jajko, Dzień Dziecka, Dzień Białej Laski. W sezonie organizują wycieczki, pielgrzymki, szkolenia rehabilitacyjne. W tym roku planują zorganizować dwie dłuższe kilkudniowe i kilka jednodniowych „wypadów”, ale o wszystkim zadecyduje nowowybrany Zarząd Koła, który zdecyduje się - lub nie - kontynuować dotychczasowy „kurs”.

Świetlica, to centrum Ich działalności i wysiłków organizacyjnych świadczonych nie tylko na potrzeby macierzystego Koła PZN. To w tym pomieszczeniu organizują cykliczne imprezy typu: „Wieczór kolęd”, „Wieczór pieśni patriotycznej”, czy Wieczór pieśni biesiadnej lub religijnej. W tym „dziele” wspomaga ich przygrywając na akordeonie p. **Edward Sądej** - emerytowany muzyk. Z satysfakcją mówią, że na tego typu spotkania potrafi przyjść nawet do 70 osób! I gdzie oni się tam pomieszczą?

Podobną frekwencję mają prelekcje, na których przeprowadzenie środki pozyskują startując w konkursach organizowanych np. przez Urząd Miasta. Ostatnio przy tak zapełnionej sali przeprowadzili szkolenie na temat: „Profilaktyki uzależnień”.

Prelegentka – mgr **Bogumiła Paluch** – omówiła np. sprawy dotyczące problemów związanych z naszymi rodzinami, współżyciem z sąsiadami, nadużywaniem alkoholu i innych używek. Pani Paluch instruowała jaką przyjąć postawę – i jak reagować -, gdy za ścianą są maltretowane dzieci lub żony sąsiadów.

Większe imprezy typu Opłatek lub Spotkanie wielkanocne – organizują w obiekcie rzeszowskiej „**Caritas**” przy ul. Lubelskiej 13, gdzie mogą przyjąć do 170 osób. Często swoją obecnością zaszczyca ich biskup rzeszowski **Kazimierz Górny** lub inny wysoki rangą dostojnik kościelny.

Inną formą działalności – czymś dla ducha – jest działające od 25 lat Duszpasterstwo Niewidomych. Ich opiekun duchowy – ks. **Stanisław Krasoń** – raz w miesiącu gromadzi chętnych w świątyni na Mszy św. tylko specjalnie odprawianej w intencji zebranych oraz środowiska.

Inne cykliczne zajęcia, to „Warsztaty robótek ręcznych”, na które stale przychodzi około 10 pań. Również w tym pomieszczeniu realizują specjalistyczne pokazy – jak np. informacyjne spotkanie z **Agatą Bocheńską** – dotyczące możliwości zdobycia refundowanego sprzętu optycznego przez NFZ lub prelekcja **Ali Niedużak** na tematy związane z rehabilitacją osób nowoprzyjętych.

To w ich świetlicy szkolą się masażyści dojeżdżający tu na cyklicznie organizowane szkolenia wzbogacające ich fachową wiedzę.

W każdy czwartek gromadzą się miłośnicy warcabów i szachów, którzy pod okiem **Tadeusza Niemczaka** zgłębiają tajniki tych dyscyplin sportu. To ich ludzie – w ramach **CROSS-**owskiego - Przemyskiego Klubu Sportu i Rekreacji Niewidomych i Słabowidzących „**Podkarpacie**” uprawiają na rzeszowskiej kręgielni tzw. **bowling**, a jedna z koleżanek – **Anna Nowak** – jest ubiegłoroczną wicemistrzynią Polski w kategorii **B-1**.

W Kole Koleżanki tworzące Zarząd swoim podopiecznym służą wieloraką pomocą. Pomagają wypełnić PIT-y oraz wypełniają wnioski o komputer w ramach PFRON-wskiego programu „Komputer dla Homera”, na turnusy rehabilitacyjne lub w staraniach o sprzęt rehabilitacyjny.

Moje rozmówczynie zgodnie stwierdzają, że świetlica, to miejsce integrujące ludzi. Zauważyły podczas pełnienia dyżurów, że coraz więcej członków gości „w ich skromnych progach”. Cieszą się, że ludzie przychodzą, i chcą się tu spotykać. Wówczas następuje pomiędzy nimi wymiana informacji, obaw oraz mają okazję do uzewnętrznienia swoich osobistych kłopotów, które ich nurtują. Oczekują pociechy, gdy nie mogą pogodzić się – lub uporać – ze swoją chorobą.

Cóż chciałyby jeszcze wdrożyć ?

Pragną stworzyć Kółko Artystyczne, w którego ramach pragną zrzeszyć kobiety uzdolnione artystycznie, aby w takim gronie doskonalić wyszywanie, haft oraz robótki ręczne. **Ewa Kuźniar** pragnie rozruszać towarzystwo. Marzy o wdrożeniu rehabilitacji ruchowej, o organizowaniu gimnastyki w świetlicy Koła, w której brałyby udział panie pragnące co nieco zrzucić i usprawnić się.

Od lat priorytetem następujących po sobie Zarządów Koła jest utrzymywanie dobrych relacji z ościennymi Zarządami Kół PZN. Pragną ten trend nadal podtrzymywać i rozszerzać dotychczasowe kontakty. Tym sposobem chcą docierać do coraz odleglejszych dla nich okolic i przy okazji poznawać ludzi tworzących lokalne struktury PZN. Najlepiej o tych kontaktach zaświadcza Ich Kronika, która „pęka w szwach” od zdjęć i wycinków prasowych odzwierciedlających Ich obawy i starania np. o utrzymanie uprawnień w lokalnej komunikacji MPK. To w Kronice znalazłem informację o chlubie ich Koła - **Jacku Rzymie** – muzyku grającym na **marimbie** -absolwencie Akademii Muzycznej w Poznaniu -, którego gry słuchały najznamienitsze osobistości świata.

W mini sondzie na temat działalności Zarządu Koła zapytani obecni powiedzieli:

Leszek Paluch - lubię tu przychodzić. Jest tu wspaniałe towarzystwo, w którym bardzo mile spędzam czas.

Augustyn Piorun – członkiem Koła jestem ósmy rok. Mówi, że lubi przychodzić na spotkania, bo są dobrze przygotowane i panuje tu miła atmosfera. Organizowane prelekcje są ciekawe, pouczające i wzbogacające wiedzę. Zarząd organizuje ciekawe wycieczki i szkolenia, z których osoba słabowidząca powinna coś dla siebie wynieść.

Wiesław Świeca – nie mieszka w Rzeszowie i przez to ma ciekawe obserwacje i uwagi. Do Koła cyklicznie przybywa co dwa tygodnie. Mówi, że lubi „się tu zjawiać”, bo może tu spokojnie posiedzieć, coś zjeść (ma cukrzycę), porozmawiać i czegoś się dowiedzieć. Ma krytyczne spostrzeżenia odnośnie MPK. Liczy na to, że Redakcja – wraz z Okręgiem PZN - „pójdzie za sygnałem” i postara się zmienić to, co on ocenia jako złe dla człowieka z dysfunkcją wzroku.

Pan Wiesław ma pretensje do kierowców MPK o to, że podjeżdżając do przystanku – bez względu na to, czy jest to jeden, czy są to cztery autobusy – wszyscy kierowcy otwierają drzwi i następuje szybka wymiana pasażerów. Postuluje, aby sukcesywnie „wysiadanie” i „zajmowanie” miejsc w autobusach odbywało się tuż przy znaku oznajmującym, że jesteśmy na przystanku MPK, by te „za” i „wyładunki” - każdego z kolejno podjeżdżających autobusów - odbywałyby się przy tym znaku. Taka – ponoć – taktyka jest praktykowana w mieście Łodzi, gdzie taki sposób obsługi pasażerów zauważył. Pan Świeca kończy myśl pytaniem: „Jak w warunkach rzeszowskich niewidomy – lub słabowidzacy –może dotrzeć i zająć miejsce w interesującym go i oczekiwanym przez niego autobusie?”

Druga uwaga związana jest z autobusami, które mają szyby zamalowane reklamami, przez które niedowidzący nic nie widzi i przez to traci orientację w terenie. Prosi o interwencję w tej sprawie do MPK.

Cóż – jest to konkretne wyzwanie, któremu zechcę – wraz z dyr. **Małgorzatą Musiałek** - przedsięwziąć jakieś kroki, aby przynajmniej uzmysłwić dyrekcji MPK jakie względem nich są oczekiwania naszego środowiska.

W powyższej relacji starałem się Czytelnikowi przybliżyć Koło PZN w Rzeszowie. Na pewno jest to namiastka tego, co się w nim dzieje. Prowadzą działalność dla ludzi z terenu metropolii rzeszowskiej oraz 14 ościennych gmin. Zrzeszają najwięcej ludzi - z terenowych ogniw PZN w regionie - mając przez to równie duże problemy, wyzwania jak i oczekiwania środowiska. Kończąc pisanie tej relacji dopiero dociera do mnie ogrom pracy społecznej, w którą angażuje się Zarząd Koła, jak i ludzie ich wspierający.

Dla mnie z tej wizyty wypływa do wszystkich Czytelników „Przewodnika” szczególna prośba: jeśli w najbliższej perspektywie macie jakieś okrągłe rocznice lub lokalne obchody, to powiadomcie Redakcję. Szkoda, że to opracowanie o Kole PZN Rzeszów nie mogło ukazać się w miesiącu lutym, w którym przed 55 laty doszło do zawiązania ich terenowej struktury PZN w tym mieście. A tak po czasie możemy złożyć Im spóźnione najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w pracy na rzecz człowieka z dysfunkcją wzroku z Ich terenu i czerpania z tej działalności satysfakcji i uznania za to , co robią dla innych.

** W tym miejscu Redakcja zapowiada, że w jednym z najbliższych wydań „Przewodnika” opublikuje wspomnienia Pani Stanisławy dotyczące tamtego szczególnego okresu z działalności organizacji.*



obecnego Zarządu w swojej świetlicy.

<Zygflor>,2007-03-02

Na zdjęciu:

Członkowie Koła Rzeszów wraz z częścią

Witryna poetycka

- w czerwcowym kąciku poetyckim publikujemy utwór dedykowany dzieciom - stworzony dla ich rozbawienia -, jak też wiersz przepiękny wielką miłością, a

ukierunkowany ku gaworzącemu i zabawiającemu się małemu bobasowi. Poetka w wzruszający sposób przekazuje nam dobiegające ją odgłosy rozbawionego malucha i stwierdza, że śmiech dziecka, to najpiękniejsza muzyka świata!

O wstydliwym kocie



autor: **Czesław
Wołczyński**

Ada z Kasią tam za
płotem

Rozmawiały z burym kotem

Czemuś kocie taki bury

Czemu ogon masz do góry

Czemu ty rak nie masz wcale

I wyglądasz tak niedbale

Jaki śmieszny mówią one

Popatrz oczy ma zielone

I pazury na dokładkę

Wąsy wielkie jak nasz dziadek

I choć ciepło dziś i jutro

Nosi takie grube futro

Popatrz na jego nóg koniuszki

Zamiast palców ma poduszki

Ogon taki ma jak żmije

A jak dzidzius mleczko pije

Kot na dzieci spojrzął z góry

I pokazał swe pazury

Tak jak dotąd tylko mruczał

Teraz głośno zamiauczał

A tu kłamię kocią twarzą

Myszy mu po nosie łażą

Wróble dziobią go po uszach

A on nawet się nie rusza

Nie wytrzymał kot już dłużej

Zaczął ślepie dziwnie mrużyć

Ogon gdzieś pod siebie zwinął

I powoli w krzakach zginął

Jak się później okazało

Coś się z burym kotem stało

Jak mówiono wszędzie
potem

Stał się najwstydlivszym
kotem.



**Roześmiany
świat!**

autor: **Maria Bijoś**

Śmiech dziecka – to

Już przestańcie z tym bełkotem

Kot jest taki, bo jest kotem

Ja zapytać też bym mógł

Czemu nie masz czterech nóg

Czemu ty albo ona

Nie tak jak ja ogona

Lub na przykład czemu śpisz

I nie łowisz nocą mysz

Albo w śmieciach tam przy kubie

Nie polujesz w dzień na wróble

Zaskrzeczała furtka w płocie

Nie chwal się tak bury kocie

Ja najlepiej mój jedyny

Znam twe wielkie kocie czyny

I niech żadna z was nie wierzy

On wciąż tylko w słońcu leży

najpiękniejsza muzyka

świata.

radością promieniuje,

w słoneczny warkocz

się splata.

Jak miły głos wiosny

- uśmiech lata.

Śmiech dziecka – jak

dzwonek dzwoni,

jak światło cień goni.

Cieszy i raduje,

wibruje, wiruje -

wznosi się w
przestworze

do Ciebie Boże;

nad góry, nad morze ...



Fotoreportaż z działalności

Koła
Rzeszów

